Nr. 178 Kraków, Piątek dnia 5 Sierpnia 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 8— kwartalnie „ 2— miesięcznie „ ·35 za odnoszenie „ „ 20. Na prowincji: rocznie złr. 20— kwartalnie „ 5— miesięcznie „ 1·70. Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 25 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

†

Jego Em. Kard. Sembratowicz.

Wczoraj po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy ze Lwowa depeszę żałobną, że metropolita rusko-unickiej cerkwi J. Em. kardynał Sylwester Sembratowicz zmarł wczoraj dnia 4 sierpnia o godzinie 4 po południu.

„Zmarł książę Kościoła, zmarł czcigodny a troskliwy pasterz, zmarł bogobojny kapłan — zmarł zacny syn tej ziemi. W skromnym dworku urodzony — upatrzony został przez Opatrzność na kierownika Kościoła i narodu — a w obu kierunkach spełniał swe zadanie mimo trudności, jakich mu czasy i ludzie nie szczędzili, sumiennie i dokładnie.

Jako książę Kościoła, był jego prawdziwym filarem: strzegł świętej wiary Chrystusa nie pozwalając jej kazić nowatorstwami. Przyszłość ruskiej cerkwi widział w najściślejszym związku z Rzymem i o tę przyszłość modlił się gorąco do ostatniej chwili, polecając Bogu cerkiew ruską i jej losy.

Jako pierwszy obywatel wśród swego narodu — był zawsze gorącym i niezmordowanym propagatorem zgody i ustępstw wzajemnych. Ile razy w Sejmie ozwał się głos jego, wszyscy ze skupioną słuchali uwagą, ilekroć poparł uprawnione żądanie Rusinów, tylekroć zostało ono natychmiast spełnione!

Strata, jaką ponosi Kościół, Ruś i nasze społeczeństwo jest wielką — rzec można — niepowetowaną. Oby — gdy resztki jego ziemskie złożone zostaną na zawsze w grobie i ziemi oddane — oby duch jego pozostał w pośród nas i swoją myślą bratnie ożywiał narody“. *(Dz. P.)*

Ks. Sylwester Sembratowicz, tajny radca cesarski, kardynał-metropolita obrz. gr.-kat. we Lwowie, dożywotni członek Izby panów, były długoletni zastępca marszałka Sejmu krajowego, urodził się 3 października 1836 w Doszniey. Jako wychowanek papieskiego *Collegio graeco e ruteno* w Rzymie, doktoryzował się następnie w zakresie teologji i wykładał dogmatykę na uniwersytecie lwowskim. Równocześnie fungował jako prefekt lwowskiego gr.-kat. seminarjum duchownego. Dnia 28 lutego 1879 mianowany został biskupem julioroplitańskim *in partibus*. Gdy w r. 1882 poprzednik jego na krześle arcybiskupiem metropolita Józef Sembratowicz, wskutek znanego konfliktu z rządem, zrezygnował ze swej wysokiej godności, ks. Sylwester został wyniesiony na urząd administratora archidjecezji. Jako taki uzyskał głos wirylny w Sejmie krajowym i w r. 1884 mianowany został zastępcą marszałka Sejmu krajowego. Wstąpiwszy w ten sposób na arenę życia politycznego, stanął odrazu na gruncie usiłowań wyrównania antagonizmów polsko-ruskich. Już w pierwszym swoim liście pasterskim zaznaczył z naciskiem, że naród ruski tylko pod berłem dynastji habsburskiej oczekiwać może zbawiennej przyszłości i dlatego choćby już z samych egoistycznych względów, za pierwsze przykazanie życia publicznego powinien zawsze mieć wierność dla panującej rodziny.

Za drugi filar pomyślnego rozwoju swojej ojczyzny uznał zgodne pożycie Rusinów z Polakami. Przykazaniom tym wierny pozostawał aż do śmierci i umiał dla tej zasady swojej znieść nawet niejedną przykrość, której mu — niestety — nie szczędzono.

Ks. metropolita nie pamiętał tego wszystkiego swemu ludowi. Z łagodnym uśmiechem na ustach znosił wszystkie te przykrości, szukając zapomnienia w żarliwej modlitwie, po której tem wytrwalej dążył do raz wytkniętego sobie celu. Z radością też widział, że prawi Rusini nie pozostali głusi na jego upomnienia, a liczne były dowody czci, jakie od nich odbierał w odpowiedzi na nienawistne demonstracje.

Katolikiem był ks. Sembratowicz gorącym, z serca i przekonania i gorliwie starał się przez całe życie o to, aby od cerkwi ruskiej unickiej odsunąć wszelkie wpływy schyzmy prawosławnej. I to również nie podobało się pewnym sferom społeczeństwa ruskiego.

Dnia 12 lutego 1885 r. nastąpiło jego mianowanie na grecko-katolickiego arcybiskupa we Lwowie. Dzięki swojej szlachetnej działalności około wyrównania sporów narodowych, dzięki życzliwości, jaką otaczał ten kierunek, wywołał silne niezadowolenie wśród radykałów ruskich, którzy nawet w roku 1890 posunęli się do wrogich demonstracyj wobec swego arcypasterza. Również zabiegi jego w celu zbliżenia obrządku greckiego do łacińskiego, które zaznaczyły się głównie w reformie zakonu Bazyljanów, wywołały szatańską wściekłość w obozie moskalofilów, których najemnicy dopuścili się pamiętnej, a ohydnej demonstracji na dworcu wiedeńskim. Było to w maju r. 1893, gdy ks. metropolita Sembratowicz na czele wielkiej pielgrzymki Rusinów galicyjskich powracał do kraju z Rzymu, dokąd jeździł dla złożenia Ojcu św. hołdu z powodu jego jubileuszu. Rusini prawdziwi, nie podszyci schyzmą i roblem, wzięli z tego asumpt do urządzenia metropolicie serdecznych owacyj po powrocie do kraju. Na konsystorzu z dnia 29 listopada 1895 roku otrzymał ksiądz Sembratowicz godność kardynała. W grudniu tegoż roku mianowany został ponownie zastępcą marszałka Sejmu krajowego. Ostatniem dziełem zmarłego arcypasterza był synod djecezjalny we Lwowie.

Przed kilku miesiącami rozeszły się zatrważające wieści o zdrowiu księdza kardynała. Uformowanie się raka w żołądku zadecydowało już wtedy o życiu dostojnego chorego. Lekarze orzekli zgodnie, że operacja niepodobna przedsiębrać, gdyż chory nie przeżyłby jej, natomiast dokonaną została operacja połowiczna celem stworzenia sztucznego przewodu pokarmowego i dzięki jej udało się przedłużyć życie księdza kardynała Sembratowicza o parę miesięcy.

Pod Filipinami.

(Pamiętnik oficera francuskiego).

Podczas gdy aktualne dziennikarskie wiadomości o wojnie Ameryki z Hiszpanją nie wyczerpywały bynajmniej, jak to zapewne niejeż mieli sposobność czytelnicy zauważyć, przedmiotu niesłychanie ciekawego i pełnego dziejowej doniosłości. Żaden, najwybitniejszy nawet dziennik świata, nie posiadał dotąd informacyj należytych o przebiegu wojny; łatwo bowiem pojąć, jak niesłychanie trudne jest zadanie niefachowych sprawozdawców dziennikarskich, choćby nawet wysłanych na specjalnych statkach, stanowiących własność amerykańskich wydawców. Rzeczywistą wartość mogą mieć tylko sprawozdania fachowych oficerów, obdarzonych przytem talentem pisarskim i publicystycznym; oczywiście o takich niełatwo. Jeden z takich jednak znajdował się na pokładzie francuskiego statku „Bruix“, który wysłany został na wody filipińskie na wiadomość o wybuchu wojny. Jesteśmy w możności podać na naszych szpaltach pamiętnik tego oficera z miesiąca kwietnia i maja bieżącego roku, dający po raz pierwszy należyty obraz pełnych grozy wojennych wypadków, stanowiących początek hiszpańsko-amerykańskiej wojny.

Czwartek 28 kwietnia. — **Saigon. Na pokładzie statku „Bruix“.** — Kongres waszyngtoński wypowiedział wojnę. Francja i Anglja ogłosiły neutralność. Komendant zawiadomił dziś oficerów, że jedziemy w poniedziałek rano do Manilli.

Co będziemy tam robić? Czy tam długo zostaniemy? Czy przynajmniej wylądujemy? Najrozmaitsze zdania i opinje zakołowały na pokładzie.

— Co będziemy robić? Patrzeć na to, co się będzie działo; i nie tracić ani jednego szczegółu z bitwy morskiej, która będzie się rozgrywała przed naszemi oczami. Byleby tylko istotnie działo się cokolwiek!

Rzuciliśmy się do podręczników: dowiadujemy się, że w Manilli bywa najwięcej 41° ciepła, najmniej zaś 27 stopni! I w dodatku gorączki! „I w dodatku nie będziemy wcale wychodzili na ląd! nawet we dnie! Będziemy się żywili tylko konserwami! Z zazdrością będziemy wspominać o dniach, w których miewaliśmy tutaj inspekcję!“ — mówił jeden z nas, który nie miał wcale ochoty opuszczać Saigonu. Ale większość cieszy się, że będziemy widzieli coś nowego, cokolwiekby to było. A przytem zainteresowanie się wojną rozmaitemi. Co do mnie, jak zawsze, nienawidzę wszelkiego odjazdu, ale jestem zachwycony każdą podróżą. Nie chcę, aby jedno z tych wrażeń zwalczało drugie. Każde z nich odpowiada stanowi duszy i wypełnia ją harmonijnie.

Piątek 29 kwietnia. — Odjazd wyznaczono na niedzielę rano zamiast na poniedziałek. „Bruix“ odjeżdża do Manilli wskutek rozkazu nadeszłego z Paryża. Chciano, abyśmy już wczoraj podnieśli kotwicę. Trzeba było jednak zaopatrzyć się w węgiel. Bierzemy więcej o sto tonnów, przewidując, że nasz pobyt pod Manillą przedłuży się; i przez oszczędność będziemy płynąć w dziesięciu węzłach. To opóźnienie nie jest pocieszające. — Statek stoi w Saigon od dni dwudziestu; powinien był być gotowy do odjazdu natychmiast w przeciągu kilku godzin. Regulamin jest zły; należałoby, aby każdy statek wojenny, w jakichkolwiek okolicznościach, gdziekolwiekbądź, miał obowiązek prosty, skoro tylko otrzyma rozkaz wyjazdu, móc natychmiast zaopatrzyć się w węgiel i odpłynąć z pełnemi zasiekami. Trzeba przecież być zawsze w pogotowiu do wyjazdu. Dziś jest pokój, jutro może wybuchnąć wojna.

Depesze z Europy donoszą o wyjeździe hiszpańskiej eskadry z Zielonych Wysp z niewiadomem przeznaczeniem.

Niedziela 1 maja. — **Odjazd.** — Dziś zrana ostatnie pożegnanie na lądzie: „Z czymy szczęścia.... Myślcie o nas.. Niechże was omijają kule armatnie. ... Bawcie się dobrze; przynajmniej nie nudźcie się zanadto... Do zobaczenia...“

Pogoda przepyszna, na morzu cisza zupełna. O godzinie jedenastej spływamy z rzeki. Saigon znika. Okrążamy przylądek św. Jakóba. Płyniemy do Manilli. Niebo ma czystość i blask wspaniały. Myślimy o wszystkich minionych odjazdach, jedni z uśmiechem, inni z milczącą boleścią — wszyscy oniemali, melancholijni, nie wyjmując najszczęśliwszych; do tego dołącza się silne i groźne wrażenie nieznanej przyszłości. Nasze życie jest pełne nieprzewidzianych zwrotów i dlatego ma tak dziwny urok...

Statki wojenne francuskie rzadko płyną do Manilli. Jednak niedawno temu „J ly“ przepędziła tam ośmdziesiąt dni. Słyszałem jak opowiad[illegible] o Fi[illegible]pinach jako o kraju cudów. Hiszp[illegible]nie są t[illegible]m zn[illegible] widzeni przez krajowców i Am[illegible]ykanie po[illegible] t[illegible]m będą rewolucję. Z[illegible]baczymy może zatem i b[illegible]twę [illegible]orską i bitwę l[illegible]dową.

Wtorek 3 maja. **Na morzu. Pokój.** Opu[illegible]ając Francję myśl[illegible]łe[illegible], że z[illegible]ba[illegible] mo[illegible] j[illegible]k[illegible] [illegible]ojn[illegible] [illegible] [illegible]cl[illegible]ach C[illegible]n. Tymcz[illegible]sem w j[illegible]a [illegible]ór[illegible]j [illegible] w [illegible]

kiem, rozegra się daleko od chińskich brzegów. Wcalebym się nie gniewał, gdybym nawet miał w niej wziąć czynny udział. Ten długi pokój gniecie nas. On demoralizuje wszystkie stosunki społeczne Jest on przygotowaniem do wojny a wojna nie przychodzi do skutku. Idą na utrzymanie tego pokoju potworne sumy a jest to wydatek bezużyteczny. Nie można przecież żyć ciągle na stopie wojennej podczas pokoju. Nie można sobie przecież wyobrazić życia jako ustawicznej choroby: albo ostra gorączka, albo zdrowie. Gorączka i wojna to są przesilenia gwałtowne: albo chory umiera, albo zdrowieje jeśli ma dość siły odpornej i dobrych lekarzy. Ale nie można cierpieć wiecznie na tę samą ranę ciągle jątrzącą się, której pielęgnowanie denerwuje a której rwanie zniechęca.

Energja chce znaleźć ujście a pozostaje bezczynna. Człowiek czynu, który wybrał zawód żołnierski, nie wie po co istnieje i gniewa się dwuznacznem swojem położeniem Starzy oficerowie zamieniają się w urzędników; przyzwyczajenie przywiązuje ich do regulaminu, niegdyś dobrego, dziś bezużytecznego, którego nie byliby ułożyli, ale którego się trzymają ulegając mu już zbyt długo. Ogół, który zawsze sądzi tylko połowicznie, wie o tem, ale tego uznać nie chce.

Ludzie młodzi i pełni energji nie na to zdecydowali się żyć w tych żelaznych klasztorach, którymi są okręty, aby tam nic innego nie robić, jak tylko to, co robią chorowici komisanci w biurach. Ostatecznie tylko wojna robi miejsce najsilniejszym. A choćby nawet wybór następował według ślepego przypadku! Los podczas pokoju nie jest bardziej przewidujący; armata jest jeszcze sędzią najprostszym i najmniej uprzedzonym. Jej wyroki są przynajmniej najszybsze i przecinają przedmiot sporu. Ta szybkość sprawia, iż są względnie sprawiedliwsze.

Żyjemy w pokoju obłudnym i kłamliwym. Bronimy go a nie chcemy go przecież. Od jednego krańca świata do drugiego, gdy jakie państwo głosi swoją miłość dla pokoju, z pewnością podwaja przygotowania wojenne. Nasze zamiłowanie pokoju równa się naszej tęsknocie tajemnej za wojną. Nikt tego nie przyznaje, ale każdyby to uczynił, gdyby śmiał z tem pierwszy wystąpić. Co zaś jest niesmaczne, to, że ta nieśmiałość nie ma moralnych pobudek: nie płynie ona z szacunku dla życia ludzkiego; jest ona tylko produktem miękkiego życia, w którem serca są skłonne tylko do roskoszy a dusze są w rozprzężeniu.

Nic zdrowego, nic trwałego, nie opiera się na kłamstwie. A ten pokój dzisiejszy spoczywa na kłamstwie, przeciw któremu protestuje pięć miljonów żołnierzy.

Sroda 4 maja. — **Na morzu.** — Wszyscy jesteśmy przekonani, że obowiązkiem Europy jest interwencja; i prawie wszyscy jesteśmy pewni, że Europa nie będzie interwenjowała. Co to za ludzie — ci dyplomaci? W ich działaniu nie ma żadnego sensu. Na doktrynę Monroego trzeba odpowiedzieć doktryną Europy; na hasło: *„Ameryka dla Amerykanów!“* przez hasło: *„Amerykanie tylko w Ameryce“*. Czyż może być piękniejsza ku temu sposobność? Gdyby był dziś w Europie jakikolwiek prawdziwy mąż stanu, pochwyciłby ją niechybnie. Ale żaden z ministrów spraw zagranicznych nie czuje się dosyć silnym ni dosyć wolnym, ażeby się na to odważył. I zobaczycie, że nie ruszą małym palcem w obronie Hiszpanji, nie uczynią dla niej nic innego, jak tylko to, co uczynili dla Grecji. Zbrodnia popełniona na Francji była początkiem agonji Europy. (C. d. n.).

Uroczystości Mickiewiczowskie.

(Listy oryginalne „Głosu Narodu“).

Z Tuchowa piszą do nas: Idąc w ślady naszej stolicy jak również i całej Polski miasteczko nasze postanowiło uczcić setną rocznicę urodzin wieszcza Adama. Myśl obchodu wyłoniła się jednak nie z rady miejskiej (która, nawiasem mówiąc, śpi błogim snem, dbających tylko o swe dobro), lecz z młodzieżkiego naszego „Sokoła“. Komitet wybrany w tym celu, zabrał się energicznie do roboty, nie mając żadnych środków do opędzenia kosztów obchodu. Rada miejska wyznaczyła tylko marną kwotę na cele obchodu. Naznaczono dzień 29 maja na uroczystość.

Już poprzedniego dnia wieczorem zajaśniał cały Tuchów dekoracjami i światłem, a muzyka obchodząc ulice i place grała melodje i marsze narodowe. To był początek uroczystości. Nazajutrz rano zebrał się lud, straż pożarna, wójtowie, „Sokół“, studenci będący na Zielonych Świętach, ludność miejska, reprezentacja miasta i inteligencja przed budynkiem strażnicy ogniowej i stąd przy odgłosie muzyki w należytym porządku wyruszyli do fary na uroczystą sumę. Wójtowie nieśli wieniec z choiny z szarfą: „Tuchów — Mickiewiczowi.“

Uroczystą sumę odprawił ks. dr J. Maciejowski w asystencji duchowieństwa miejscowego, a kazanie ślicznym językiem, z iście skargowskim zapałem wygłosił znakomity mowca ks. W. Kopernicki.

Po skończonym nabożeństwie udał się pochód na plac przed szkołę, gdzie prof. Habura z Tarnowa, bardzo piękną przemowę do ludu wygłosił. Po przemowie nastąpiło rozdanie książeczek o wieszczu, jego portretów i nieśmiertelnego „Pana Tadeusza“. Lud rwał się do książek.

Po dokonanym rozdziale książek udał się pochód do ulicy, którą nazwano mianem wieszcza i którą jędrnem przemówieniem otworzył obywatel tut. radny p. Wojciech Krogulski.

Po przemaszerowaniu przez całą ulicę, tłumy ludzi koło godz. 2 rozeszły się do domów. Wieczorem w sali szkoły ludowej odbył się wieczorek muzykalno wokalny.

Rozpoczął pięknem przemówieniem prezes komitetu p. K. Gojski, poczem nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne, z pośród których wyróżniły się gra na fortepianie p. Kaliszowej i śpiew panny Chandler.

Zakończenie wieczorku było takie, o jakiem nie słyszałem, aby było na którym z obchodowych wieczorków. Oto wprowadzony przez prezesa, wszedł na estradę w zwykłej sukmanie włościanin p. Myjak z Lochwina i odczytał własny utwór, napisany na obchód stuletniej rocznicy urodzin wieszcza, pełny wzniosłych myśli; a gdy włościanin-poeta skończył, oklaskom nie było końca.

Odśpiewaniem mazurka „Jeszcze nie zginęła“ zakończono uroczystość święta narodowego. Wieszcz, który był duchem obecny z nami, doznał prawdziwej rozkoszy i „pociechy“, gdy zobaczył z nieba, jak go człowiek „z pod strzechy“ uczcił. Takie uczczenie wystarczy za tysiące obchodów! *Aen.*

Z Kańczugi piszą do nas: Kańczuga acz kolwiek małe miasteczko i którego znaczną część ludności stanowią żydzi, odznacza się gorącem przywiązaniem do Kościoła i gorącą miłością Ojczyzny. Wpływ bogatej czytelni, założonej przez prawdziwego miłośnika ludu ks. Jana Kudły wydaje dodatnie rezultaty. Mieszczanie coraz więcej uświadomieni poznają, że polepszenie doli spoczywa li tylko na wspólnej pracy samoobronie i solidarności.

Tej solidarności dali dowody przy ostatnich wyborach do rady gminnej; albowiem mimo usiłowanych przekupstw ze strony Izraela, weszło do rady tylko 8 żydów na 24 radnych, podczas gdy dotychczas zasiadało ich aż 12 i stanowili większość, gdyż burmistrz był ze strony katolickiej. Zachęceni tem zwycięstwem, da Bóg na przyszłość dołożymy wszelkich starań, abyśmy ile możności mieli czysto katolicką radę, na co się już obecnie zanosiło, gdyż owych 8 żydów zaledwie kilka głosów otrzymało więcej od Chrześcijan. Wszystkie ważniejsze zdarzenia radosne i smutne, dotyczące Kościoła i Ojczyzny bywają tu obchodzone. Tego roku obchodziliśmy jubileusz Ojca św., jako też za inicjatywą ks. kan. Dymnickiego odprawiło się żałobne Nabożeństwo za spokój duszy ś. p. biskupa Jakóba Glazera przy udziale okolicznego duchowieństwa i parafjan.

Nie zapomnieliśmy także o wieszczu naszym Adamie Mickiewiczu. Zawiązany komitet, w którego skład weszło miejscowe duchowieństwo, kilku z in-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

120 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Pan ojciec krzywdy mi nie uczyni. Sam powiada, że musu zadawać mi nie będzie. Miejmy nadzieję w Bogu, jeno waćpan o mojej prośbie pamiętaj.

Po tak wielce szczęśliwym sukcesie, wracał cześnikowicz do kwatery, znajdującej się w pałacu Mokronowskiego, chorążego warszawskiego, na Nowem-Mieście, rozpromieniony, rozradowany, w takiem usposobieniu, że wszystkich miał ochotę ściskać i całować. Wprawdzie kilka razy przychodziła mu na myśl Bordoni i chwile u tej kusicielki spędzone, ale te chmury, usiłujące zaćmić jasny horyzont jego duszy, rozpraszały się wobec świetlanej postaci podstolanki, którą wciąż miał przed oczyma.

U siebie zastał gości niespodzianych: starościca stokliskiego, Korffa i nieznanego mu szlachcica o minie zawadjackiej, patrzącego jakoś pochmurnie i z pod oka. Wszyscy trzej, oczekując na niego, popijali wino i snać mieli pragnienie, bo już sporo gąsiorków wypróżnili.

Zaledwie cześnikowicz próg przestąpił, szlachcic ów nieznany porwał się z miejsca, — mrucząc:

— Ani chybi, że to on...

— Spokojnie, krajczycu, do djaska — powstrzymał go Matuszewicz, a zwracając się do cześnikowicza, rzekł:

— Mój panie Józefie, my tu załogą u ciebie siedzimy, co nam wybacz, bo osobliwa kwestja się wywiązała...

— Waszmość będziesz kręcił i kota łbem do ogona wywracał, a tu najlepiej prosto z mostu... — przerwał mu Targalski, gdyż on tu się znalazł.

— Zachowajże się politycznie, wichuro — probował go mitygować Korff — ale krajczyc odsunął go, stanął przed cześnikowiczem i jednę rękę za pas wsunąwszy, a drugą wąsa podkręcając, zapytał:

— Wszak cześnikowicza Zbijewskiego mam ukontentowanie oglądać?

— Do usług, waszmości... — odparł cześnikowicz, który usłyszawszy, że nieznajomego krajczycem tytułują, domyślił się niefortunnego rywala.

— Ja zaś — rzekł gość butnie i z jawną zaczepką. — Targalski jestem. *de titulo* krajczyc, i nie darmo tak mnie tytułują, bo krają, i to nawet na kapustę każdego, kto mi w drogę włazi...

— Pochwalić fantazję rycerską — nasunął cześnikowicz żartobliwie. — Z oczu waści animusz patrzy, ale dziwno mi, że waszmość tak siarczyście prezentujesz. Chyba z gorących krajów przyjechałeś i jeszcześ się z oparów nie ostudził...

— Nie z gorących ja krajów, mości panie, ale mogę waści łaźnię gorącą sprawić i po to mnie tu waść widzisz...

— Taki to z waćpana łazienny? — roześmiał się cześnikowicz. — Skądże do mnie inklinacja?

— Musi ona mieć słuszną rację i niech mnie piorun spali! jeśli tak nie jest... Krótko mówiąc: musisz mi waszmość sprawę zdać! — zawołał groźnie Targalski.

— Krótko mówiąc: dziwnie się waszmość zachowujesz — odciął Zbijewski. — Com ci winien? Ani cię znam, pierwszy raz cię oglądam, a ty jak padalec do oczu mi skaczesz...

— To obelga, mości panie!

— Wet za wet oddaję.

Rzucił się do niego krajczyc, ale Matuszewicz ten zapęd wstrzymał.

— Miejże opamiętanie, krajczycu, powściągnij się i nie szalej...

— Sam się, waszmość, powściągaj i swego nosa patrz! — huknął Targalski. — On mi sprawę zdać musi... Ano, mości cześnikowiczu, ja czekam...

— I ja czekam, aż waszmości cholera ominie — odparł z zimną krwią Zbijewski. — Sam weź na rozum; napadasz na nieznajomego, burdę w jego kwaterce wyprawiasz i ni stąd, ni zowąd do bójki ciągniesz gwałtem. To nie po szlachecku. Pokaż rację, ja ci pola nie odmówię.

— Jeno nie ze szwabskim rożnem...

— Znajdzie się i szabla na takiego junaka, ale o rację proszę...

— Nie udawaj waść marmurka — rzekł Targalski. — Odsadziłeś mnie od panny, to chyba dosyć...

— Anim przysadzał, ani odsadzał, bom nie piastunem waszmości — rzekł Zbijewski. — Jeśli cię odsadzono, toś sam sobie winien... Ja zgoła ręki do tego nie przykładałem...

— Ale mnie przez waćpana rekuzowano...

— Ano, to już snać moje szczęście...

— Będziesz ty miał szczęście, jak cię naznaczę! — groził Targalski. — Pójdziesz na kobierzec z plejzerem, zaręczam za to...

— Jeszczem ci nie stanął, a jużeś mnie naznaczył?

— Pozwólcie jeno, waszmość panowie, bo do ładu nie dojdziemy — odezwał się Matuszewicz. — Rzecz oto tak się ma: krajczyc, dawno mi znajomy, kawaler co się zowie, tylko nieco raptus w gorącej wodzie kąpany, oświadczył się o pannę podstolankę Lasocką, którą był z dawna upodobał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

teligencji i kilku mieszczan ułożył program, który w zupełności wykonano. I tak: o 6 godz. rano dały się słyszeć wystrzały z moździerzy, poczem nastąpiła pobudka straży ochotniczej z muzyką po ulicach miasta. O godzinie 9 odprawił ks. kan. Dymnicki z asystą Mszę św., w czasie której wygłosił ks. Weno bardzo stosowne kazanie i dla ludu zrozumiałe. Po południu o godz. 7 wygłosił p. dr Sawicki odczyt na rynku z estrady na ten cel przygotowanej; potem chór pań odśpiewał na 2 głosy kilka pieśni patrjotycznych na przemian z deklamacjami, które z uczuciem wygłosił p. Stańkowski; dalej nastąpiły 2 żywe obrazy. Miasto było iluminowane. Uroczystość zakończył pochód z lampionami na błonia, gdzie spalono sztuczne ognie wśród śpiewu i muzyki. W uroczystości wzięło udział okoliczne duchowieństwo, szlachta i setki mieszczan i włościan.

Otto von Bismarck.

Z powodu śmierci Bismarka, ogłasza nestor publicystyki polskiej p. Józef Kenig w *Słowie* warszawskiem szereg źródłowych i świetnych artykułów o życiu i działalności polityczno społecznej tej ponurej dziejowej postaci. Godłem znakomitej pracy Keniga jest pełna godności z naszej strony względem Bismarka zasada: „O zmarłych nic — prócz prawdy“, ta sama, którą i my podnieśliśmy w dzień po zgonie żelaznego kanclerza. Pozwalamy sobie podzielić się z naszymi czytelnikami tym polityczno-historycznym szkicem, którego wysoką wartość sami najlepiej ocenić potrafią.

I.

De mortuis nil nisi juste.

Na sprawiedliwe ocenienie długo jeszcze będzie oczekiwał zmarły w sobotę książę Bismark. Bądź co bądź, był on najwybitniejszą dziejową postacią ostatniej ćwiartki kończącego się stulecia. Postać to tak potężna, iż znaczeniem dokonanych czynów i wszelkich następstw, jakie owe czyny za sobą pociągają i będą pociągały przez pokolenia może, rzuca ona cień na cały naród niemiecki, który z niego zrobił rodzaj swego ludowego fetysza. Być może, iż sam tak czczony miał pewne wątpliwości co do swej zasługi, co do trwałości tych ubóstwiań. Bo powoli przygotowywał materjały dla trybunałów potomności przy pomocy całej kohorty pisarzy poufnych i usłużnych domowników, którym „prawie“ się zwierzał, którym rozmaite dokumenty, listy swoje i cudze powierzał, pozwalając je drukować w grubotomowych dziełach. Czy te panegiryki i niby spowiedzi sam przeglądał w korektach, jak tu i owdzie twierdzą, badać nie myślimy. Rzecz wydaje się możebną. Zostawszy księciem i wszechwładnym kanclerzem nowego cesarstwa, był bardzo troskliwy o reklamę i o karną obsługę prasową, odpierającą codziennie napaści nielicznych zrazu, ale wzrastających w liczbę i ciętość śmiałków, poważających się krytykować jego działania i plany. Na krytyki te był on bardzo wrażliwy. Autorów zaliczał do długiego szeregu wrogów państwa, Reichsfeindów. Przeciw nim i dla propagandy bismarkianizmu, wiary w nieomylność kanclerza i w jego opatrznościowe posłannictwo, utworzył on prasę gadzinową opłacaną z funduszu należnego wydziedziczonej dynastji hanowerskiej. Gdy gadzinowe kąsania okazywały się bezsilnemi, wytaczać kazał procesy pod rozmaitymi tytułami, chociażby za obrazę majestatu, albo naruszenie tajemnic rządowych. Ostatni taki proces, wytoczony Geffkenowi wypadł bardzo nieprzyjemnie dla kanclerskiej pychy i powagi.

Już w 1873 roku bardzo powszechnie szanowany publicysta południowo-niemiecki przepowiadał swemu krajowi, że przy zaprowadzonym systemie rządowym, który całą władzę tak skoncentrował w jednej osobie kanclerza, iż nawet ministrowie są tylko wykonawcami rozkazów, a najwyżsi urzędnicy tylko ślepem narzędziem wykonawczem, zabraknie krajowi mężów stanu istotnych.

„Do czegóż bowiem doprowadzić może system, w którym brak przekonań samodzielnych, albo chętne od nich odstępstwo, są najpierwszym warunkiem dojścia do wysokich posad. Im dłużej podobny system trwa, tembardziej muszą znikać i zanikać polityczne charaktery“. Niemcy prawdopodobnie już dziś widzą jak bardzo sprawdziła się ta przepowiednia przez ostatnie lat dwadzieścia pięć. Bo z wydaleniem Bismarka z urzędu, nic się nie zmieniło w systemie.

Wszystkie tak troskliwie nagromadzone i drukowane materjały do historji bismarkowskich rządów muszą być jednak bardzo troskliwie przesiewane przez sito krytyki, muszą być kontrolowane innemi, przeciwnemi, a zwłaszcza samem życiem narodu, by z nich prawdę dziejową wycisnąć, zwłaszcza, gdy idzie o biografję. A materjałów tych, nie licząc dzienników, nagromadzono całą bibljotekę, zaczynając od Hezekiela, pierwszego panegirysty, od R. Lindana, Buscha, Poschingera — „Fürst Bismark und die Parlamentarier“, tom I: „Tischgespräche des Reichskanzlers“ (Rozmowy przyobiednie kanclerza państwa); bezimiennego „Korespondencja (Briefwechsel) jenerała Leopolda v. Gerlach z posłem przy Bundestagu Ottonem von Bismark“, tom duży 8⁰, str. 355, — że te tylko przytoczymy, innych nie mając pod ręką, — wykazują, ile to i jakich zmian przechodził ks. Bismark w ciągu swego długiego żywota, a zwłaszcza politycznego zawodu, rozpoczętego w r. 1847 w zjednoczonym Sejmie pruskim. Dodaćby tu należało Edwarda v. Hartmanna „Zwei Jahrzente Deutcher Politik“. Hartmann, przezywany przybocznym filozofem ks. Bismarka, autor „Filozofji Nieświadomego“, prawdopodobnie napisał swój 400 stronnicowy tom z wiedzą, nawet może według rad kanclerza w r 1881. Znajdujemy tam ciekawe wyznania i przepowiednie zmian w Niemczech, nad którémi Bismark myślał, a nad którémi dzisiaj inni pracują. Zacytujemy tu krótki wyjątek, wskazujący, jak dalece czciciel żelaznego kanclerza uważał dzieło „zjednoczenia“ Niemiec za nieskończone i niewykończone.

„..Przy tem wszystkiem konstytucja Cesarstwa jest potworną mieszaniną, na każdym punkcie nieudatną łataniną, organizacja zaś administracyjna, w jej dzisiejszym stanie, jest sklecona na przypuszczeniu, że kanclerz i cesarz są osobistościami niezwykłemi, a imponującemi wszystkim książętom i rządom państw związkowych. Sejm Rzeszy przedstawia rozstrój i rozdarcie takie, iż wszelka parlamentarna większość staje się grą przypadku. Przy rzeczywiście parlamentarnej formie rządu odbierałyby mu wszelką trwałość. Już i dzisiaj najlepsze zamiary rządu bywają krzyżowane w sposób do obrachowania niepodobny. Słowem, cesarstwo znajduje się w stanie najusilniej domagającym się ukonsolidowania. Jeżeli tego wkrótce się nie znajdzie, stan ten doprowadzi do nowego rozwiązania i rozpadnięcia się Rzeszy. Najgorszem jednak przy owym stanie to, że wielka część ludu nie ma pojęcia żadnego o tym smutnym i o ratunek wołającym stanie. Większa część stronnictw, z prawdziwie niemieckim doktryneryzmem i uporem, goni tylko za swemi cząstkowemi celami, nie myśląc wcale o tem, że podkopuje istnienie całości... Wobec tego niebezpieczeństwa stoją jako najważniejsza opieka patrjotycznego bezpieczeństwa dwa filary państwa: cesarz i kanclerz, jeden jako rękojmia bojowej gotowości wojsk, drugi jako stróż polityki na zewnątrz i wewnątrz, dążącej we wszelkich przejawach do pokojowego utwierdzenia Cesarstwa...“ Tu wielkie uniesienie nad wrodzonym genjuszem ks. Bismarka i ubolewanie, że mu odrazu na lat dziesięć nie oddano parlamentarnej dyktatury...

(C. d. n.).

Z KRAJU.

Nowy Sącz, d. 3 sierpnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Ogródek freblowski. — Brak restauracyj pozamiejskich. — Park miejski. — Żydzi w strachu.

Mamy obecnie nowość w Nowym Sączu. W tych dniach oto przybyła pani S. ze Stanisławowa i otwiera dla naszych dzieci ogródek freblowski. Jestto pożyteczna instytucja, a u nas dotąd niezaana, oby tylko utrzymała się. Początki jednakże trudne, bo warunki miesięcznego wynagrodzenia za wysokie jak na naszą inteligencję urzędniczą w obecnych czasach różnemi passywami obciążoną. Od dziecka wynosi miesięczne wynagrodzenie 3 złr. a jeżeli się więcej dzieci chce posłać na zabawkę, trudno będzie przy tych warunkach urzędnikom korzystać z tej instytucji. Nowy Sącz posiada prześliczną okolicę, wycieczki odbywa się w okolicę dosyć tłumnie, ale przy tych wycieczkach napotyka się na wiele niewygód, bo najpierw brak dróg wysadzonych drzewami a gościńce kurzne, w dnie zwłaszcza przy dłuższej stałej pogodzie i skwarze słonecznym są nie do przebycia. Drugą niedogodnością w czasie takich wycieczek jest brak ogródków restauracyjnych. Niema więc gdzie wstąpić bodaj szklankę piwa się napić i zaspokoić pragnienie znużonych dzieci. Są wprawdzie dwa ogródki żydowskie, ale w takim stanie utrzymywane, że traci się zupełnie apetyt i ochotę do wypoczynku. W dnie ponure grunt tych ogródków i tak wilgotny, napełnia nasze płuca i nosy niemiłymi wyziewami, a w dodatku spacerujące między ławkami gromady pauprów pejsatych i niechlujnych, a nadto gromadki kur, kaczek i innych tym podobnych dodatków gęgających, wcale nie wpływa zachęcająco na gości.

W dnie świąteczne przygrywa nam jedyna na cały Sącz żydowska muzyka, której przewodniczy jakiś krzaczasty i jednooki kapelmistrz, a jaki pan taki kram, taka i reszta. Dotąd nie znalazł się żaden przedsiębiorca katolicki, któryby zbudował jakieś w pięknieszych miejscach baraki, gdzieby można wytchnąć swobodnie na świeżem powietrzu z rodzinami, a koszt na wybudowanie takiej stacji dla gości opłaciłby się dobrze, bo każdy chętnieby wstąpił na spoczynek.

Park miejski sam przez się piękny, zarosły drzewami cienistemi, traci na swej wartości, wskutek braku kawiarni w nim. Mijają lata a żaden katolicki przedsiębiorca nie znajdzie się, by w nim ustawił jakiś barak z przekąskami, skutkiem tego park stoi pustką, no co prawda, w soboty roi się od pejsatych gości, który się w nim na dobre rozgospodarowali, rozwalając się po ławkach w nieprzyzwoitych toaletach. Gawiedź żydowska uwija się tłumnie po trawnikach, a boczne alee nie grzeszą czystością pomimo zbudowanego w parku miejsca ustępowego. Możeby zarząd parku zwrócił większą uwagę na przestrzeganie czystości w parku, bo doprawdy nosy nasze, nie są obowiązane wąchać przeróżne cuchnące „pomidory“. Brak muzyki miejskiej daje się nam dotkliwie odczuwać, nie mamy faktycznie żadnej przyjemności, słuchalibyśmy chętnie takiej muzyki, gdyż na bezrybiu i rak rybą. Zwracam się więc z usilną prośbą do p. Lipińskiego, burmistrza miasta, aby dawną swą myśl w czyn wprowadził i zebrał jakąś muzykę miejską, bo już dla niej w parku oddawna altanę na koncerty zbudowano, a więc ją tylko muzykantami zapełnić. Przy dobrych chęciach i energji, na których panu burmistrzowi nigdy nie zbywa, da się ta sprawa przeprowadzić i do skutku doprowadzić. W niedzielę zebrali się w Starym Sączu chłopi z podkarpacia na żniwo z kosami i sierpami. Przerażeni żydkowie, bojąc się a raczej sądząc, że na nich spada nowa fala ludzi na rabunek, zatelegrafowali po wojsko do Nowego Sącza, no i przybyła im w sukurs kompanja wojska. Pokazało się jednakże, że chłopi Bogu ducha winni, szukali zarobku i pracy, a nie myśleli o żadnych awanturach. Czy to także nie jest prowokacją żydowską, czy oni takiem postępowaniem nie drażnią spokojnego ludu, który spokojnie zajmuje się zbiorami w polu, a nie myśli o czemś podobnem. Ocielibyśmy raz już pozbyć się ciągłego na powiecie stanu wyjątkowego, a tym sposobem fałszywe alarmujące wieści rozgniają naprężone stosunki i chcą nam podkopać kredyt u namiestnictwa. Korab.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Proces socjalistycznych awanturników oskarżonych o burdy w Przemyślu usiłują w toku rozprawy zamienić oskarżeni przy pomocy żydowskich adwokatów na proces przeciwko urzędnikom policji, a prezes rozprawy i prokurator bronią się przeciwko temu bez wielkiego wysiłku i dość bezskutecznie. Szanowni oskarżeni nie mówią inaczej o przedstawicielach władzy jak „brutalna zgraja“. Zwłaszcza osławiony Reger wykazuje, iż był niewinną, biedną ofiarą komisarza Benoita, a którego kwestjonował nawet zdolność do złożenia przysięgi. Z zeznań sierżanta Huzara okazało się, że socjaliści rzucali na pełniących swój obowiązek szeregowców policyjnych flaszkami, odłamami węgli, przedmiotami kuchennemi i krzesłami. Murarz Kseniak plątał się w zeznaniach jako świadek i z tego powodu dotknie go ramię sprawiedliwości. Wogóle świadkowie jakby wyrażać na daną z góry komendę zmieniają i odwołują zeznania składane w śledztwie policyjnem.

Z Przemyślan ogłasza *Gazeta lwowska* następującą depeszę: Dziś (d. 4 b. m.) w nocy w karczmie, oddalonej o milę od Przemyślan, zamordowano całą rodzinę żydowską, złożoną z pięciu osób. Komisja sądowa już urzęduje. Motywa zbrodni dotąd niewyjaśnione. Brak także dotychczas śladu zbrodniarzy.

ZE ŚWIATA.

Chrystjanja 25 lipca.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Wrażenia z podróży. — Norwegja. — Charakter kraju. — Życie towarzyskie i kobiety norwegskie. — Literatura.

Śliczny kraj fjordów i fjeldów stał się od niedawna w Europie przedmiotem zainteresowania, a liczba turystów zwiedzających Norwegję z każdym daiem niemal się wzmaga. Dawniej jeździli tam tylko Anglicy i nieco Francuzów, obecnie i Niemcy przybijają do norweskich brzegów. Norwegczycy nie mieli i nie mają zbyt dobrej opinji o Niemcach, a nawet istnieje przysłowie norwegskie, które mówi: „Czego nie uczyni Niemiec za pieniądze“. Przysłowie to pozostało z czasów panowania Hansy nad zachodnią Norwegją i z czasów gwałtów i ucisku jakiego się Niemcy dopuszczali — co prawda nietylko tam, ale i gdzieindziej. We wnętrzu Norwegji, prawie bez wyjątku chłopi trzymają hotele i zajazdy. Chłopka w nich usługuje, a oboje uważają się za równych wszystkim, fabrykantowi czy księciu, który u nich gościny szukają.

Ludność norwegska wogóle nauczona tego przez Anglików o każdym turyście sądzi, że jest przekonany, jakoby na świecie wszystkiego za pieniądze nabyć można. A nie powinna tak sądzić, bo ona sama bardzo wielką do mamony przywiązuje wagę.

Usprawiedliwia ich stan kraju. W Norwegji, nawet w ruchliwych nadmorskich miastach trudno zebrać majątek, a opinja powszechna ciągle ma na ustach: „Norwegja — to kraj biedny“. I niestety! tak jest, a świadectwem coroczna emigracja młodzieży norwegskiej za granicę po zarobek.

Kolonja norwegska w Chicago jest liczniejsza niż ludność wielkiego miasta Bergen w Norwegji. Mimo to, patrząc na życie mieszczanina i chłopa w ludniejszych i ruchliwszych okolicach Norwegji, nie można spostrzedz tej biedy. Przeciwnie nawet. Tryb życia w norwegskich miastach w ogólności wskazuje na zamiłowanie do wygody i porządku, i dostatek. W kuchni np. gospodyni norwegska nie trzyma się przepisów tej drobiazgowej oszczędności, która Niemce np. każe gotować niesmacznie, byle tylko nie dodać potrzebnego korzenia do potrawy. Tak samo też kobieta norwegska nie potrafiłaby tracić całych tygodni na szycie ze starych strzępów nowej sukni — tak jak to większość Niemek czyni.

Norwegczycy nazywają kraj swój biednym i o tyle to jest prawdą, że stopa życia jest u nich na ogół znacznie niższa, niż w zachodniej Europie. Widać to zwłaszcza w stosunkach towarzyskich. Mimo że jeszcze olbrzymie obszary kraju nie są z sobą połączone kolejami żelaznemi, a z Chrystjanji do Bergen poprowadzona będzie droga żelazna dopiero za lat 15, to jednak ludzie z całego kraju znają się z sobą, i na cyplu najbardziej na południe wysuniętym, doskonale znają wszystkie zeszłotygodniowe plotki z najdalszej północy.

Takie pierwotne, małomiasteczkowe stosunki mają tę zaletę, że umożliwiają Norwegom dosyć łatwe i szybkie rozwiązanie niejednej kwestji, nad którą my z powodu komplikacji i różnorodności naszego życia społecznego, długo głowę sobie łamać musimy. Tyczy się to przedewszystkiem kwestji emancypacji kobiet. Kobieta w Norwegji jest wogóle mniej krępowana i zażywa większych praw, niż na wielkim lądzie europejskim. Ta różnica stanowiska kobiet w Norwergji a gdzieindziej uwydatnia się już u dziewcząt i panienek. Pożycie dwóch płci z sobą jest swobodniejsze i Norwegja ma bardzo mało guwernantek, których zadaniem byłoby pilnować niedorosłe kobiety przed towarzystwem młodych panów.

W Chrystjanji dochodzi ta swoboda obcowania panien z młodymi panami nawet do tego stopnia, że młodzi ludzie obojga płci bez skrupułu odwiedzają się wzajemnie w mieszkaniach własnych i lokalach, dostępnych dla każdego. Czy taki system wychowania jest dobry, o to rozumie się można się sprzeczać, zwłaszcza, że kobieta w Norwegji nie jest wcale tak chłodna i bez temperamentu, jakby to sobie wyobrażać można. Przeciwnie, bardzo często wybucha namiętnością i daje się unosić nerwom. Zresztą, zwyczaj bardziej łatwego zaręczenia się i zrywania zaręczyn dowodzi także, że kobieta norwegska nie jest rybą.

Pod wielu innymi względami przyniosła ta swoboda obcowania kobiet z mężczyznami w Norwegji dodatni owoce. Jest tam zwyczajem nawet w najzamożniejszych rodzinach, że dziewczyna, podobnie jak jej bracia, musi nauczyć się jakiegoś obowiązkowego zajęcia, któreby jej w danym razie chleb dać mogło. Wskutek tego, bogate nawet dziedziczki uczą się buchalterji, idą na telefonistki, nauczycielki i t. d.

Na wielu polach działalności społecznej spotykamy kobiety jako gorliwe, zdolne i szanowane pracownice. Wprawdzie o ich polityczne prawo wyborcze walczy tylko mniejszość powołanych czynników, ale w głosowaniach gminnych, w rozstrzyganiu kwestyj, czy i w jakich rozmiarach ma być gdzie dozwolona sprzedaż napojów gorących, liczą już kobiety udział na równi z mężczyznami. W szczególności rowinęły kobiety w Norwegji bardzo gorliwą działalność w kwestji wstrzemięźliwości. Dla należytego ocenienia stanowiska kobiet w Norwegji trzeba wziąć w rachubę oprócz ich praw politycznych, także miarę tego wpływu, jaki wywierają na otoczenie swoje.

Głos ich w sprawach publicznych znajduje posłuch, a stronnictwo, które obecnie stoi u steru polityki w Norwegji, wystąpiło gorąco za ich nienależnością i za czystą chorągwią, a przeciw łączności ze Szwecją i wspólnemu z nią sztandarowi. Niedawno kobiety norwegskie złożyły się na dar dla swego kraju, a stanowiła go łódź kanonierska. Było to w chwili, gdy Norwegja o mało co nie zaczęła wojny ze Szwecją. Otóż ten szczegół dowodzi, że wychowanie dziewcząt norwegskich jest wadliwe. Za wiele w niem racjonalizmu.

Jak z jednej strony ciasne stosunki życia w Norwegji wyszły na pożytek kobiet, tak z drugiej strony miały za skutek szkodę innego stanu, który bardzo charakteryzuje ten kraj, a mianowicie literatów. Norwegja posiada wcale nieproporcjonalnie wielką liczbę pisarzy, którzy nie zawsze zdrowy wpływ wywierają na sprawy publiczne. Występują już atoli symptomaty upadku tego wpływu, który już Hamsun zdefiniował i wystawił pod pręgierz opinji publicznej w bardzo zajmującej powieści „Nyj ord“ (Nowa Ziemia) Wpływ ten niewątpliwie będzie złamany, bo Norwegczycy są wewnętrznie zdrowym narodem.

D. W.

KRONIKA.

Kraków dnia 5 sierpnia

Kalendarz kościelny Dziś, piątek, Najświętszej Marji Panny Śnieżnej i Oswalda; jutro Przemienienie Pańskie.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele księży Pijarów.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), na przepiórki, kuropatwy, i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, słonki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu wolno łowić: wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 17, zachód przypada o godzinie 7 minut 14, długość dnia godzin 14 minut 57.

Stan powietrza. Dnia 5-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 744,5, termometr + 18·2 C., wilgotność 82 ‰ wiatr zachodni. 10.

Państwo Horzicowie przejechali wczoraj wieczorem przez Kraków z Krynicy. Na dworcu młodzież akademicka wręczyła pani Horzicowej bukiet.

Uczeni polscy wystosowali z powodu zakazu zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu do Koła polskiego w Wiedniu następujące pismo:

„Pismo królewsko-pruskiego prezesa policji poznańskiej obwieściło w początku lipca b. r. Komitetowi Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, że udział obcokrajowców w tym Kongresie nie będzie dozwolonym. Dodano przytem, aby do surowości dorzucić przymieszkę brutalną, iż każdy obcokrajowiec, przybywający do Poznania, w drodze przymusu policyjnego wydalonym zostanie z granic kraju. Ostrze tego zakazu głównie się zwraca przeciw nam, poddanym państwa austrjackiego, którzy znaczny w Zjeździe zamierzyliśmy wziąć udział. Bezwzględność jego godzi w ludzi nauki, którzy owoce swej pracy chcieli przedstawić szerszym kołom fachowym i w naukę, która była jedynym celem i jedynem hasłem zebrania. Zjazdy takie uczonych polskich odbywały się spokojnie od lat przeszło trzydziestu; w roku 1884 zezwolił rząd pruski na Kongres w Poznaniu, który w niczem władzom się nie naraził, bo narazić się nie mógł. Teraz wydano pismo bezwzględne, jakoby o zebranie spiskowców, lub robotę anarchji chodziło. Pojawiło się ono bez wszelkich motywów.

„Ale my znamy motywy. Wypłynęły one z tej kuźni, w której pewien odłam społeczeństwa niemieckiego gotuje ciągle pociski na Polaków, w której wyrabiają się jady, podsycające bezustannie nienawiści rasowe. Robota ta wysila się na to, aby uczucia polskie na wszelki sposób obrażać i rozgoryczać, każdą myśl od Polaków wychodzącą paczyć i tłumić, każdą pracę polską niweczyć Owocem tego-to ducha jest zakaz niniejszy. My nie możemy oczywiście łudzić się nadzieją, aby upomnienia nasze o prawa nam służące znalazły posłuch u rządu, który swych własnych polskich poddanych, wskutek poduszczeń apostołów nienawiści, na osobnych osadził prawach. Ale mamy prawo i obowiązek upomnieć się o krzywdę u rządu naszego, austrjackiego. To nie jest żadnem mięszaniem się w atrybucje wewnętrzne obcego państwa, lecz prostem żądaniem praw równych dla wszystkich poddanych państwa austrjackiego i równomierności w stosunkach poddanych obu państw sprzymierzonych.

„Jeżeli to przymierze pozwala na to aby obywatele pruscy podżegali otwarcie w Austrji do wymierzania ciosów na „twarde czaszki słowiańskie“, jeżeli osłania zupełnie wolną wymianę myśli, a tem więcej myśli naukowej między Niemcami Austrji i cesarstwa niemieckiego, to mamy prawo stanowczo żądać, aby państwo austrjackie nie cierpiało tu wyjątków, aby się upomniało o krzywdę pewnej części swych poddanych, którzy ani nie są „kategorją mniejszej wartości“, ani „klasą podrzędną obywateli“, — aby ich osłaniało przed brutalnemi groźbami, których w piśmie poznańskiej policji użyć się podobało. W tem przeświadczeniu i z tem uczuciem zwracamy się do Koła polskiego w Wiedniu, a pośrednio do Wysokiego Rządu, z prośbą o opiekę nad tem, czemu każdy rząd poparcie dawać winien, opiekę nad prawami poddanych, nad prawem myśli i interesami narodowej i międzynarodowej nauki“. — Następują podpisy, których szereg dla braku miejsca podamy w jutrzejszym numerze.

Zakaz Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, zabraniające handlu różnymi specyfikami lekarskimi, oraz zakazało krzykliwego i jarmacznego sposobu reklamowania różnych środków leczniczych. Zakaz ten nosi datę 22 lipca br. Niestosujących się do zakazu, ścigać będą karno sądownie, na doniesienie miejscowych władz politycznych.

„Prawda“ użala się, że niektóre urzędy pocztowe w Galicji zwracające to pismo, pod pozorem, że nie ma debitu, co jest nie prawdą. Redakcja *Prawdy* praw swoich zamierza dochodzić na legalnej drodze.

Samobójstwo sędziego. Dziś o godzinie kwadrans na dziesiątą zrana, sekretarz tutejszego sądu krajowego dr Józef Gorączko, zamieszkały przy ulicy Szlak l. 17 odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń. Rana była śmiertelna. Zawezwane pogotowie ratunkowe zastało już tylko konającego. O ratunku nie mogło być mowy. Powody rozpaczliwego kroku nie są znane.

Księdzu arcybiskupowi Issakowiczowi wręczony zostanie w dniu pięćdziesięciolecia jego kapłaństwa następujący adres Wydziału krajowego: „Nadeszła półwiekowa rocznica od chwili, kiedy po złożeniu ślubów kapłańskich, oddałeś się Ekscelencjo służbie Bożej. W tym dniu uroczystym nie może braknąć naszych życzeń. Składamy je Waszej Ekscelencji nietylko w imieniu własnem, ale co więcej, imieniem kraju, bo służba Waszej Ekscelencji i zasługi koło Kościoła schodzą się ze służbą i zasługami dla kraju, którego życia tętno znasz, którego zdrowe pragnienie i nadzieja nigdy Ci nie są obcemi. Więc czcią i uczuciem wdzięczności przejęci, życzymy całem sercem, byś możny w łaski i błogosławieństwo jubileuszowe, długie lata sprawował obowiązki pasterskie dalej w rzędzie naszych książąt Kościoła na straży najświętszych dóbr narodowych“.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, jako też komendant korpusu lwowskiego złożyli we środę wizytę księdzu arcybiskupowi Issakowiczowi, podczas której wyrazili życzenie z okazji jego pięćdziesięciolecia kapłańskiego.

Zagadkowa śmierć. Z Lackiej Woli donoszą: Jan Nechaj, robotnik kolejowy, zasłabł był na febrę. Dnia 22 lipca udał się do pewnego lekarza w Przemyślu o pomoc lekarską Dr X. zapisał mu proszki chinowe, po których spożyciu na drugi dzień w domu ojca swego w Lackiej Woli nagle umarł. Obdukcja przeprowadzona okazała rzeczywiście otrucie, bo następował szybko rozkład ciała, a w żołądku były szaro-niebieskie paski. Żołądek wyjęto i posłano do Lwowa do chemicznego zbadania. Śledztwo w toku.

Wybory w Ciężkowicach. Piszą do nas: Mieliśmy tutaj wybór rady miejskiej. Ostateczny wybór jest następujący: na 24 głosujących wybrany został burmistrzem miasta p. Józef Górski, młodszy, 23 głosami, na zastępcę powołano p. Leopolda Wiśniewskiego, notarjusza (23 głosy). Assesorami wybrani pp. Filip Słowiński (23 głosy), Piotr Pyzik (23 głosy), Jędrzej Słowiński (17 głosów) i dr Kazimierz Mańkowski, lekarz kolejowy (14 głosów).

Dokonano wyboru nowej rady i zwierzchności miejskiej mimo rekursów i protestów ze strony wichrzycieli; jest to niewątpliwie zasługa starosty p. Tustanowskiego.

Przywileje żydów. Piszą do nas z Szczepanowa: Jak żydzi są wszędzie uprzywilejowani, może być dowodem następujący obrazek: Oczekując audjencji u radcy naczelnika sądu pow. w Brzesku, usiadłem w przedpokoju, bo strudzony pracą koło zbiórki siana i podróżą, nie mogłem nawet ustać. W tem przychodzi do mnie pisarz sądowy i spędza mię z ławy, mówiąc, że tu siedzieć nie wolno. Nie wiele myśląc, wyszedłem jak zmyty, bo cóż robić, skoro taki ukaz, że siedzieć nie wolno.

Za chwilę nadchodzi żyd, zasiada na mojem miejscu i w najlepsze się rozpiera. Zrobiło mi się markotno. Jakto żyd siedzi sobie spokojnie, a pan pisarz nie wypędza go z ławy, uznaje to za właściwe. Przychodzę tedy do owego pana i pytam: Dlaczego żyd ten może się rozsiadywać, skoro chłopu nie wolno. Wielmożny pisarz odpowiada hardo „bo mi się tak podoba!“ Ha! — rzekłem, być może, ale mnie się to nie podoba. Odpowiedź moja poskutkowała, bo pisarz wstał i wyprosił także i żyda za drzwi. Rzecz to na pozór wprawdzie błacha, ale czy nie charakterystyczna?

Zamek w Baranowie. Piszą do nas: Czytając w *Głosie Narodu* o świeżej pogorzeli zamku w Baranowie, wyczytałem o wątpliwości, czy bibljoteka i rękopisy Ignacego Krasickiego, oraz nagromadzone tam różne dawne zabytki ocalały? Otóż jako naoczny świadek pierwszego pożaru zamku, w początku września 1849, oznajmiam, że w wymienionym roku znajdujące się dwa rękopisy biskupa Krasickiego, wraz z bardzo cenną bibljoteką, piękną galerją obrazów i nagromadzonemi drogocennemi zbiorami swojskiemi jak nie mniej zagraniczne zbiory z wyjątkiem mniej cennych obrazów i niektórych starożytnych mebli, wszystko doszczętnie spaliło się. Pożar, na strychu powstały, tak gwałtownie się szerzył, że o ratunku a nawet o zlokalizowaniu ognia na pewną część zamku, zwłaszcza z powodu braku potrzebnych przyborów do gaszenia, ani mowy być nie mogło. Ja, naówczas młody, przybyłem z kilkoma ludźmi i wprost udałem się do sali tak zwanej tronowej, do której przytykała galerja obrazów i bibljoteka. Zaczęliśmy wynosić drogocenne zabytki pod krużganki sklepione, gdzie ogień nie miał przystępu. Było to jedyne wyjście z groźnej sytuacji. Niestety młody, musiałem starszyźnie uledz, która zarządziła odwrót. Zabrano

nawet to cośmy powynosili i złożono wszystko, a wszystko wprawdzie w ubikacjach sklepionych, lecz niepostrzeżenie, że drzwi były drewniane, które po włamaniu się ognia do sal zapaliły się, a za niemi wszystko a wszystko zgorzało. Dodać muszę, iż to, co pozostało na krużgankach, kompletnie ocalało, niestety ale nic drogocennego tam nie było. Właściciela zamku śp. Karola hr. Krasickiego w domu nie było, a niebyło też nikogo, ktoby mógł upór pewnego jegomości zmódz. Po powrocie właściciela, okazało się, co śp. Krasicki stwierdził słowami, że najmłodszy miał najwięcej orjentacyjnego zmysłu".

Własność rozległych dóbr Baranowa z Leszczyńskich przeszła na Potockich, krajczy Potocki oddał je córce Annie, zamężnej za Janem Krasickim (Jan Krasicki konfederat Barski, po rozbiorze cesarski tajny radca). Po śmierci odziedziczyli dobra Karol i Henryka Potoccy. Po śmierci tych ostatnich dobra rozpadły się na kilka części. P. Dolański nabył prawem kupna Baranów z zamkiem i 6 folwarkami, lecz z zabytków zamkowych ani jednego strzępka nie odebrał. Z powstaniem *Kaczorowski.*

Z Rymanowa donoszą: W sobotę wieczorem zmarł tu 31-letni Stanisław hr. Rey, zięć zacnej hrabiny Cecylji Potockiej. Zmarły odznaczał się niepospolitemi zaletami umysłu i serca. Był on głęboko religijnym i gorącym miłośnikiem ojczyzny. Nauki skończył świetnie, ceniony przez profesorów, a kochany z zapałem przez rówieśników i kolegów. — Nadzwyczaj szlachetna natura i jakiś niezwykły polot fantazji jednały mu i w dalszem życiu przyjaciół, gdzie tylko dał się poznać. To też śmierć przedwczesna jest nietylko tragedją rodzinną, ale prawdziwą stratą społeczeństwa, które miało prawo wiele jeszcze oczekiwać po tym hojnie obdarzonym i obiecującym młodym człowieku. Niestety, od lat kilku nieubłagana choroba powaliła go w kwiecie wieku na łoże, z którego już nie miał się podnieść.

Umierał z całą przytomnością, otoczony rodziną, szukając wzmocnienia w pociechach religijnych. Pozostawił młodziutką wdowę, Cecylję z hr. Potockich z Rymanowa i dwóch małych synów. Współczucie dla obu dotkniętych tem nieszczęściem rodzin jest powszechne. Eksportacja zwłok odbyła się przy ogromnym udziale obywatelstwa, ludu wiejskiego i publiczności kuracyjnej w Rymanowie dnia 1 b. m. naprzód do kościoła, a stąd po nabożeństwie na stację kolei. — Pogrzeb odbył się w Psarach pod Chodorowem. W Krakowie odprawione będzie nabożeństwo żałobne w poniedziałek o godz. 10 w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Cerkiew w Darłowie na Węgrzech wystawiły tamtejsze władze skarbowe na licytację, celem pokrycia należytości podatkowych parafji w kwocie 874 złr. 50 ct.

Zjazd katolików czeskich odbędzie się w Pradze pomiędzy 21 a 25 b. m. Na zjazd zaproszeni zostali przedstawiciele innych katolickich narodów słowiańskich. Na czele komitetu przygotowawczego stoi hr Wojciech Schönborn oraz kanonik kolegjaty na Wyszehradzie ks Józef Buryan.

Pruskie bezprawie. Z Poznania donoszą: *Pos. Tageblatt* ogłasza list jeneralnej komisji rentowej do dwóch osadników polsko-katolickich z tem, że komisja nie może ich pozostawić na koloniach rentowych, bo są polskiej narodowości.

List do Sienkiewicza. Autor „Trylogji", „Quo Vadis" i „Krzyżaków" cieszy się wśród naszego ludu nietylko wielką poczytnością, ale i gorącem, pełnem wdzięczności uznaniem. Oto na dowód tego podajemy nadesłany niedawno do *Słowa* war. list do Sienkiewicza od młodego kmiotka z pow. włoszczowskiego. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem synem ośmiomorgowego gospodarza, więc nie jestem w stanie pojechać i ucałować czcigodne rączki W. Pana. Najpierw dziękuję Bogu, że raczył zlać tyle łask i daru na głowę W. Pana, następnie dziękuję W. Panu za te pisma, które napełniają serca nasze radością i rozweseleniem. Gdy weźmiemy naprzykład „Potop" albo historję o Danusi, która mnie wzięła za serce, bo się to stosuje do moich lat, i to mnie bardzo do podziękowania tego nakłoniło, to nie jakbyśmy czytali, ale jakbyśmy tam byli i widzieli wszystko, co się działo. Jakże możemy wydziękować W-mu Panu, czyż jesteśmy w stanie? Nigdy w życiu, bo nawet niegodzien jestem ucałować tej rączki, która nam tyle rozrywki i radości przy naszej pracy przynosi. Pojąć nie zdołamy daru, jaki od Pana Boga W. Pan posiada, więc Boże mu dopomagaj najdłużej, bo to wszystko dla naszego dobra i oświaty naszej. Proszę W. Pana, aby raczył darować mi śmiałość moją i przyjąć to moje pismo, choć nie jest tak jak się należy, ale na jakie mnie stać, takie ze szczerego serca posyłam. Najniższy sługa.
Paweł Kopyciak.

Zjazd katolickich nauczycieli odbył się w Meranie tymi dniami. Jest to pierwszy tego rodzaju zjazd w Austrji. Obrady zjazdu we środę rozpoczęte zostały uroczystem nabożeństwem, wraz z przystosowaniem do znaczenia zjazdu kazaniem. W zjeździe wziął udział także miejscowy starosta. Depesz nadeszło przeszło 300. Telegrafował między innymi i Lueger. Na wstępie obrad wysłano depeszę z wyrazami hołdu do cesarza, poczem nauczyciel Meer z Wiednia oddeklamował wierszowany prolog. Profesor Eibb z Wiednia miał następnie odczyt o wolności woli. Następnie nauczyciel Kühlwein z Hall mówił o znaczeniu autorytetu. Mówca zaznaczył, że siła każdego ludu spoczywa głównie na trzech czynnikach: czci dla religji, nietkniętej moralności i szacunku dla autorytetu. Autorytet w rodzinie reprezentowany jest przez ojca, w szkole przez nauczyciela, w państwie przez monarchę, w kościele przez Papieża. Autorytety domu i szkoły przy wychowaniu moralno-religijnych członków społeczeństwa mają wybitne znaczenie. Dwa najwyższe autorytety: Kościół i państwo są człowiekowi niezbędne, oba zaś muszą działać współrzędnie. W ich zgodzie leży dobro, w ich niezgodzie zguba ludów. Dlatego do rodziny, do szkoły i do wszystkich kół społecznych religja musi być nanowo wprowadzona. W tym duchu może tylko katolicki nauczyciel działać skutecznie, bo młodzież należy do niego, a do młodzieży przyszłość. — Obrady zjazdu zakończyły się owacją na cześć Leona XIII, do którego również wysłano depeszę hołdowniczą, oraz odczytem referentki związków nauczycielek w Austrji, panny Karoliny Ambros.

W Szwecji odczuto w tych dniach dość silne trzęsienie ziemi, co na półwyspie Skandynawskim jest zjawiskiem fenomalnem.

Komfort nowobudowanych więzień francuskich pobudził feljetonistę paryskiej gazety *Liberté* do napisania następującej persyflaży. Jakiś jegomość wraca późno w nocy do domu, krokiem powolnym, ręce trzymając w kieszeniach spodni. Nagle zachodzi mu drogę jakieś indywiduum wyskakujące z ciemnego kąta i woła: „Pieniądze albo życie!" Jegomość (spokojnie): „Tś źle trafił, mój przyjacielu! Mój pugilares jest próżny; oszukałbyś się! Masz go!" Napastnik na to: „Ależ nie! Jeżeli pan mi go da dobrowolnie, nic mi z tego nie przyjdzie. Pan musi się bronić, wołać o pomoc!" Jegomość: „A to dlaczego?" Napastnik: „Żeby policjanci przyszli i mnie zaaresztowali!" Jegomość: „Dziwaczny pomysł!" Napastnik: „Owszem, znakomity! Czegóż chcesz? Dostać się do więzienia! Być zamkniętym w nowem więzieniu we Fresnes, to prawdziwa roskosz!" Jegomość: „Nie może być!" Napastnik: „A jakże! Więzienie to jest prawdziwym pałacem: telefon, oświetlenie elektryczne we wszystkich pokojach..." Jegomość: „Czyś tego tylko pewny?" Napastnik: „Najzupełniej! Do tego jeszcze wanny z wodą ciepłą i zimną, operator nagniotków...." Jegomość: „To wszystko?" Napastnik: „Zapomniałem o t. zw. „tubach" dla zimnych umywań!" Jegomość: „Naprawdę, ślina mi idzie do ust!" Wyciąga rewolwer i mierzy do napastnika. Ten ucieka, wołając: „Gwałtu, mordercy." Jegomość (puszczając się za nim w pogoń): „A krzyczże! Nawet głośniej!" „Sierżanci miejscy zjawiają się bez tchu i aresztują jegomościa. Jeden z policjantów: „Usiłowanie morderstwa, to wystarcza!" Jegomość: „No spodziewam się!" Włóczęga (oglądając się za odchodzącym): „Ten dostanie się co najmniej na 2 lat! Wyzyskiwacz!"

Nigdy zapóźno. W Avignonie zjawiła się pierwsza cyklistka, mająca lat 80! Jeździ ona na bicyklu od tygodnia — dla zdrowia, jak dotychczas.

Pierwszy strzał wojenny. *Zgoda*, pismo wychodzące w Chicago donosi, że Polakowi przypadł w udziale pierwszy wystrzał podczas obecnej wojny hiszpańsko amerykańskiej. A było to tak: Dnia 22-go kwietnia b. r., jeszcze przed formalnem ogłoszeniem wojny (deklaracja prezydenta została ogłoszona dnia 25 kwietnia), kanonierka, „Nashville", wypłynąwszy z Key-West krążyła u brzegów Kuby, gdy spostrzegła hiszpański parowiec „Buena Ventura". Natychmiast więc puściła się za nim w pogoń, dając sygnały, by się zatrzymał. Statek hiszpański nie słuchał jednak rozkazu i pędził całą siłą pary. Dopiero gdy na kanonierce amerykańskiej rozległ się huk wystrzału, a pocisk przeleciał świszcząc nad pokładem statku „Buena Ventura", zatrzymał się i został wzięty do niewoli. Kanonierem, który na rozkaz przełożonych włożył nabój do działa i dał ognia, był Stanisław Kempiński. Jego strzał rozpoczął faktycznie wojnę.

Stanisław Kempiński zaciągnął się przed rokiem do marynarki i służy dotychczas na kanonierce „Nashville". Jest on synem Walentego Kempińskiego z Duluth, Minn., starego związkowca, pierwszego prezesa Towarzystwa „Postęp", gr. 27 Związku narodowego polskiego.

Żart polityczny. Aspiracje kolonjalne Yankesów charakteryzuje Alfred Capus w *Figarze* następującą satyrą: Mac Kinley leży na dużym atlasie, niby Napoleon Bonaparte, na karcie Włoch i prowadzi ożywiony dyskurs z admirałem zjednoczonej floty państwowej na temat wojny.

— Prezydent: Na Antylach nie wiele już mamy do czynienia, kochany admirale! Wszystkie hiszpańskie kolonje są już w naszem posiadaniu — trzeba podążyć dalej.

Admirał: Dokąd?

Prezydent: (wskazując na wschód). Do Europy naprzykład?

Admirał: I owszem.

Prezydent: Ile potrzeba czasu, ażebyśmy stanęli u brzegów morza Śródziemnego:

Admirał: 9 dni, 11 godzin, 31 minut i 7 sekund!

Prezydent: Właśnie, to samo przypuszczałem. — W takim razie przybędzie pan do Gibraltaru?

Admirał (rzucając okiem na kalendarz): 29 lipca, o godzinie 12, minut 50.

Prezydent: A jaki hiszpański port, zdaniem pańskiem, trzeba wziąć, ażeby umożliwić sobie wylądowanie?

Admirał: Kartagenę. Dwa kroki od Hibraltaru.

Prezydent: Pan stanie tam 31 b. m.

Admirał: Będę na miejscu już 30 b. m. wieczorem.

Prezydent: A jak daleko stamtąd do Madrytu?

Admirał: 160 mil z okładem.

Prezydent: Krótko mówiąc, kiedy armja nasza może wylądować w Madrycie?

Admirał: 16 lub 17 sierpnia.

Prezydent: Zupełnie tak samo myślałem, kochany admirale (spoglądając na kartę Hiszpanji). Piękny kraj! Będzie to śliczna europejska kolonja!

HUMOR.

Strapiony siostrzeniec.
— Cóż ty dziś taki zmartwiony, mój Józiu?
— Umarł mi wuj, ale nie ten, co chciałem.

U doktora.
— Apetyt jest?
— Jest.
— Sen?
— Bardzo dobry.
— Kaszel?
— W cale nie mam kaszlu...
— Więc po cóżeś pan u djabła, tu przyszedł?
— Goły jestem..... może mi więc pan doktór zapisze..... adres jakiego lichwiarza..

Straszne dzieci.
W tramwaju matka do córeczki:
— Moje dziecko, podaj tam panu konduktorowi pieniądze za bilety.
A córa, po dokładnem przypatrzeniu się sztuce monety, głosem bardzo donośnym:
— Proszę mamusi, czy to ten fałszywy pieniądz, którego mamusi nigdzie nie wziąć nie chcą?..

Repertuar teatru letniego.

W piątek, 5 sierpnia: „**Królowa Przedmieścia**", wodewil K. Krumłowskiego.
W sobotę, 6 sierpnia: „**Królowa przedmieścia**", wodewil K. Krumłowskiego.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 5 sierpnia. Szanując ostatnią wolę śp. kardynała Sembratowicza, zaniechano zamiaru balsamowania jego zwłok. Zwłoki wystawione będą przez trzy dni na widok publiczny. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek. W pogrzebie wezmą udział: nuncjusz wiedeński i zastępca cesarza. Namiestnik Piniński wraca na pogrzeb z Toblach, dokąd onegdaj z Wiednia wyjechał, zamierzając zabawić w Tyrolu dwa tygodnie.

Wiedeń 5-go sierpnia. Przybyli tu dziś baron Banffy i minister Lukacs w celu konferowania z rządem austrjackim. Jutro zapaść mają ważne postanowienia, od których będzie zależało, czy baron Banffy uda się na dwór cesarski do Ischl.

Silne wrażenie sprawiły tu doniesienia budapeszteńskiego *Eggertetesa*, który donosi, że hr. Thun poprosił cesarza o zezwolenie na zmianę konstytucji na podstawie § 14, w duchu rozszerzenia działalności sejmów na sprawy narodowe i obesłania Rady państwa przez sejmy. W kołach dobrze poinformowanych wiadomości te uważane są niestety za fantastyczne.

Paryż 5 sierpnia. Dzienniki donoszą, że sąd kasacyjny rozpatrywać dziś będzie rekurs Zoli przeciw trzem wyrokom, wydanym przez sąd wersalski, co do formalnych pytań postępowania procesowego. *Gaulois* zaznacza wiadomość, że zebrana rada ministrów poweźmie dziś rano ważne uchwały w sprawie Dreyfusa.

Paryż 5 sierpnia. W procesie, wytoczonym przez Emila Zolę przed sądem policji poprawczej dziennikarzowi Judetowi, oraz wydawnictwu dziennika *Petit Journal* o obrazę czci jego ojca, zapadł wczoraj wyrok. Sąd skazał Judeta na 2.000 fr. grzywny, wydawcę *Petit Journala* Marinoniego na 500 fr. i redaktora tejże gazety na 500 fr.. nadto wszystkich trzech solidarnie na zapłacenie 5.000 fr. odszkodowania. Wreszcie sąd skazał oskarżonych na

10-krotne opublikowanie tego wyroku. Powodem procesu były umieszczone w *Journalu* artykuły pióra Judeta dowodzące, że ojciec Zoli, będąc porucznikiem legji francuskiej, sprzeniewierzył jakieś pieniądze i został wydalony z wojska. Tłumy publiczności, które przed gmachem policji oczekiwały końca procesu, urządziły Judetowi owację.

Londyn 5 sierpnia. *Timesowi* donieśli wczoraj z Pekinu: Angielski ambasador Macdonald oświadczył 24 z. m. Tsung-li-Jamenowi w dosadny sposób, że Anglja nie zniesie wmięszania się innego mocarstwa w sprawy angielskiej umowy, którą Chiny dobrowolnie zawarły w celu budowy kolei żelaznej dla połączenia komunikacyjnego zatok, w których przeważają angielskie interesy handlowe. Nazajutrz powtórzył przedstawiciel rosyjskiego handlu Pawłow swój protest z 11 czerwca przeciw połączeniu Nintschwangu z bankami Honkongu i Shanghai, przyczem usiłował Tsung-li-Jamenowi postawić warunki, których przyjęcie równałoby się zerwaniu angielskiego kontraktu.

Śmierć Bismarka.

(*Telegr. „Głosu Narodu“*).

Z pism kondolencyjnych, przesłanych z powodu śmierci żelaznego kanclerza hr. Herbertowi Bismarkowi najważniejszy jest telegram cesarza Franciszka Józefa I, który brzmiał: „Ischl. Proszę Waszą Dostojność i całą jego rodzinę o przyjęcie z powodu śmierci Waszego Ojca wyrazów mojego najserdeczniejszego współczucia, które ja tem głębiej odczuwam z powodu, że ta chwila przypomina mi z szczególniejszą wyrazistością moje osobiste stosunki z zmarłym. Oby przeświadczenie o tem, że pamięć jego nie zaginie, zgotowało wam pociechę w waszym słusznym głębokim żalu. *Franciszek Józef*“. Inne depesze nadeszły od króla Alberta saskiego, ks. Henryka pruskiego, królowej angielskiej, króla Humberta i sułtana. Jak to było zresztą naturalne, całe Niemcy wprost prześcigają się w objawach czci i hołdu pośmiertnego dla Bismarka. Mniej budujące to jest w Austrji, a co jest w manifestacjach Bismarkowskich naszych Niemców znamienne, to że wszędzie powołują się oni przedewszystkiem na działalność Bismarka około jedności Niemiec. W myśli naszych wodanistów wyraża się to jeszcze dokładniej: Wszechniemiec. Jużto w Austrji mamy dobrych obywateli niemieckich!

Książę Herbert Bismark, który wogóle w stosunku zarówno do najwyższych urzędników państwa niemieckiego, jak do prasy i ludności zachowuje lodowaty i odpychający chłód, nie rzadko nawet rażący i zdradzający, że wraz z starym Bismarkiem nie umarła bynajmniej jego złość do pozostałych po jego upadku „kursów“ — uznał jednak za potrzebne wyrazić tym wszystkim, którzy zmarłemu ekskanclerzowi złożyli hołdy pośmiertne, publiczne podziękowanie. Podziękowanie to ogłosiły *Hamb Nachrichten*, a brzmi ono jak następuje: „Niezliczone objawy głębokiego bólu i ciepłego współczucia, odnoszące się do niewygasłej pamięci mego wielkiego ojca, przybierają tak potężne rozmiary, że wydaje się niemożliwem dla osieroconego dziękować każdemu osobno za jego wierność, sięgającą poza grób. Ze wszystkich pięciu części świata odbrzmiewa echem troska, zginająca rodzinę przy trumnie i sprawia mi to boleść, że nie na każdy objaw współczucia mogę odpowiedzieć. Proszę niemieckie pisma, by te słowa przyjęły w swoje łamy i dziękuję w imieniu najbliższych krewnych, z całego serca wszystkim, którzy słowami pociechy i kwiatami o nigdy niewidzianej wspaniałości, dali wyraz żałobie, okrywającej nasz kraj“.

Wedle ostatnich dyspozycyj, ciało Bismarka spoczywać będzie w zalutowanej trumnie dwa miesiące w komnacie żałobnej, póki nie będzie wybudowane mauzoleum na górze w lesie saskim. Obawy władz sanitarnych uspokoił dr Schweninger zapewnieniem, że trumna jest szczelnie zalutowana. Obrzęd złożenia zwłok w mauzoleum nastąpić ma wśród niezwykłych wspaniałości. Maski nie zdjęto z twarzy Bismarka, choć przyjechał w tym celu współpracownik Begasa. Miało się to stać na jego wyraźną przed śmercią wolę. Bismark powiedział o tem podobno: „Niechże mię przynajmniej po śmierci zostawią w spokoju“. Niemcy nie wiele będą miały wizerunków pośmiertnych kanclerza, a to będzie oczywiście objawem pośmiertnego jeszcze zagniewania.

Berlin, jak donoszą, przedstawia dziwny widok. Wiele domów jest przybranych flagami, ale między tymi bardzo mało jest czarnych. Najwięcej wywieszono flag o barwach państwa, a wogóle dekoracja miasta jest licha i nie odpowiada bynajmniej temu żałobnemu nastrojowi, jaki przebija np. z pism lub z telegramów kondolencyjnych. Kobiety nie przybrały żałoby, jak to miało miejsce po śmierci Wilhelma I Podnoszą to z naciskiem niektóre gazety. Wczoraj odbyło się w berlińskim kościele poświęconym pamięci Wilhelma I. nakazane przez Wilhelma II nabożeństwo za Bismarka. Obrzęd odprawił nadworny kaznodzieja Faber. śpiewał chór opery. Para cesarska była obecna. Z okazji nabożeństwa zamknięte były wszystkie banki i wiele sklepów. Cała uroczystość miała jednak zimny i protestancki charakter.

Berlin 5 sierpnia. *Berl. n. Nachr.* donoszą z Wilhelmshaven dodatkowo, że Wilhelm II miał w niedzielę na „Hohenzollernie“ przed nabożeństwem mowę do zebranych, w której sławił zasługi Bismarka.

Berlin 5 sierpnia. Ks. Hubert polecił już rozdanie służbie w Friedrichsruh zapisanych jej przez kanclerza legatów. Legaty te wynoszą 5000 marek dla kamerdynera Pinowa. który służył 25 lat u Bismarka; 2000, 2000 i 1000 marek; ostatnie otrzymały dwie dziewczyny ze służby żony Bismarka

Hamburg 5 sierpnia. Donoszą tu, że nieprawdą jest jakoby ktokolwiek upoważnionym został do zdejmowania szkiców lub fotografij ze zwłok Bismarka. Wczoraj przybyła do Friedrichsruh deputacja parlamentu, aby złożyć wieniec na trumnie zmarłego. Deputację przyjmował książę Herbert.

Kolonja 5 sierpnia. *Köln. Ztg.* donosi, że cesarz podczas bytności swej w Friedrichsruh kilka zaledwie słów zamienił z rodziną Bismarka.

Wojna na Atlantyku.

(*Telegraficzne informacje Głosu Narodu*).

Madryt 5 sierpnia. Deputowanego Silvellę i wielu innych deputowanych nieobecnych w Madrycie wezwano telegraficznie do stolicy, gdyż prezes gabinetu Sagasta chce porozumieć się z nimi w sprawie układów pokojowych i zasięgnąć w tej kwestji ich zdania.

Madryt 5 sierpnia. Sagasta oświadczył, że ma zamiar bezzwłocznie zwołać kortezy i przedłożyć im do sankcji warunki pokoju a zarazem zażądać uchwalenia środków, któreby bezpieczeństwo i spokój publiczny wewnątrz kraju gwarantować mogły.

Nowy Jork 5 sierpnia. *Tribune* donosi z Waszyngtonu, że Hiszpanja przyjęła już prawie warunki pokoju bez żądania materjalnych zmian Wczorajsza konferencja uchyliła wszelkie wątpliwości i dała nadzieję znacznie szybszego ukończenia układów, niż tego było można się spodziewać. Ambasador francuski Cambon wręczy dziś lub w sobotę ostateczną depeszę Mac Kinleyowi, poczem prawdopodobnie nastąpi zaraz zawieszenie broni. *New York Herald* utrzymuje, że przed zawarciem pokoju nastąpi między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonemi dalsza wymiana not, nie wprowadzających jednak daleko idących zmian w warunkach pokoju.

Waszyngton 5 sierpnia. Ambasador francuski Cambon otrzymał wiadomość, że rząd amerykański nie ma zamiaru oddać Hiszpanji zatoki manilskiej i portu. a także i miasta Manili.

Waszyngton 5 sierpnia. Wczoraj po południu urzędownie doniesiono, że odpowiedź Hiszpanji co do warunków pokoju jeszcze dotąd nienadeszła.

Hawanna 5 sierpnia. Pułkownik San-Martin został rozstrzelany za to, że w Ponce bez oporu poddał się nieprzyjacielowi. Jeden z pułkowników, którego czekał ten sam los, odebrał sobie życie.

Drobne wiadomości.

Z Domu Matejki Wydział Towarzystwa im. Jana Matejki podaje do wiadomości, iż przez miesiąc lipiec zwiedziło „Dom Matejki“ 281 osób. — Nadto od 1 lipca do 1 sierpnia złożyły na korzyść „Domu“ następujące osoby dobrowolne datki, mianowicie JW. Panowie i Panie:

Konstanty Waniorski 2 złr., Lucjan Seweryn Wiśniskowski 1 złr., Justyna Dmochowska i Alina Jeleńska 2 złr., Zygmunt Wasilewski 1 złr., Stanisław Straszewski 1 złr., Marja Kańska 1 złr., Kazimierz Winnicki 1 złr., Edward Kański 1 złr., Zdzisław Gutnowski 6 złr. 50 ct., Z. Morawski 1 złr., Bol. Molenski 1 złr., St. Michalski 1 złr., Konrad Uoruh 1 złr., Jan Suszyński 1 złr., Marja Ponińska 5 złr., Margarete Sommer 1 złr., Józef Leszczyński 1 złr., Feliks Kleniewski 1 złr., N. N. 1 złr., Z. Rulikowski 1 złr., Czyńska 2 złr., Kazimierz Bartmański 2 złr., Aleksandra Służewska 1 złr., Michał Służewski 1 złr., Urszula Andrychiewicz 1 złr., A. Stablewski 1 złr., Dominik Jezierski 10 złr., Aniela Jackowska 6 złr., Walerja z Konopackich Czarniakowska 5 złr., Marja Wiczkowska 2 złr., Adam Maleszewski 2 złr., dr S. 1 złr., Ignacy Suszyński 1 złr., Mieczysław Jasieński 3 złr., Tadeusz Smarzewski 3 złr., Marjanowie Błażowscy 4 złr., Marja, Witold Krajviszko 1 złr., Ludwik Wierzbicki 1 złr.. Henryk G. 1 złr., Józef Rulikowski 1 złr., J. Sk.... 1 złr., Konstanty Buszczyński 1 złr., Kl. Orlikowska 1 złr., Władysław Seyda 2 złr. Razem 85 złr. 50 ct. Wszystkim tym ofiarodawcom wyraża zarząd serdeczne podziękowanie.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 23 lipca br.: 1) Zatwierdzić mianowania: ks. Mikołaja Trembickiego na duchownego członka obrz. łac. i ks. Aleksandra Slusarczuka na duchownego członka obrz. gr. kat. do Rady szkolnej okręgowej w Peczeniżynie; ks. Aimona Ziołkowskiego na duchownego członka ob. łac. do Rady szkolnej okręgowej w Bohorodczanach. 2) Zatwierdzić wybór ks. Jana Szmerykowskiego i Jana Jasenickiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Peczeniżynie. 3) Wyznaczyć na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Bohorodczanach Grzegorza Skólskiego, nauczyciela kierującego szkoły ludowej w Łyscu mieście; na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Żółkwi Józefa Welka, nauczyciela kierującego szkoły męskiej w Żółkwi. 4) Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Antoniego Kyca nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Dobromilu; Józefa Foxa nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Suchej; ks Jana Dąbrowskiego nauczycielem religji rzym. kat. 5-klasowej szkoły w Kolbuszowej; Cyryla Elektorowicza nauczycielem kierującym 6 klasowej szkoły męskiej w Trembowli; ks. Juljana Dzerowicza nauczycielem religji gr. kat. w szkole 5-klasowej wydziałowej żeńskiej w Brodach; Bogumiłę Ligęziankę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Wierzbicy; Felicję Hanulównę nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły w Weryni. (C. d. n.).

Sprawozdanie W miesiącu lipcu wpłynęły na Weteranów 1830/1 następujące składki: Antoni Hanusz z puszki Ordynacji Łańcuckiej 3 złr. 50 ct. Rozdano żołdu narodowego pomiędzy 12 Weteranów, najem pokoju na biuro usługę itp. 272 złr. 99 ct, przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. — Jeden Weteran umarł, pozostaje 11. Z uszanowaniem *K. Wiszniewski*, wiceprezes.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjentow: w Chorośnicy w pow. mościskim za kaucją 200 złr., z poborami 440 złr. i w Woli Justowskiej w pow. krakowskim za kaucją 300 złr., z poborami 740 złr. Termin do 14 sierpnia. — Magistrat m. Jarosławia na posadę oficjała policji z płacą 500 złr. i wolnem pomieszkaniem, opałem i światłem. Termin do końca września.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 sierpnia		Od 1 sierpnia	
do końca roku . złr.	6·70	do końca roku . złr.	8·40
do końca września „	2·70	do końca września „	3·40
za sierpień . . . „	1·35	za sierpień . . . „	1·70

„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dla Prenumeratorów
„Głosu Narodu“
wyjątkowa cena
za 3 złr. 50 centów.

		tomów
Józef Rogosz,	„Nad Jeziorem“ .	2
	„Motory Życia“ .	2
	„Wspomnienia z roku 1870“ . . .	1
Z francuskiego	„Dziwne koleje“ (Madame Sans Gene)	
Werner,	„Swobodny lot“ . .	2

Z powodu nieprzepuszczenia przez warszawską cenzurę, dzieła, które w handlu księgarskim kosztują **10 złr. oddajemy prenumeratorom „Głosu Narodu“ za 3 złr. 50 ct.**
572
Przy zamówieniach z prowincji proszę dołączyć 50 ct. na opłacenie poczty.

Ogłoszenie Subskrypcji
nowej emisyi akcyj 700.000 złr.
Gal. Akc. Towarz. Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku.

Podajemy do publicznej wiadomości, że na mocy uchwały Nadzw. Walnego Zgromadzenia Gal. Akc. Towarzystwa Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku, z zastrzeżeniem zatwierdzenia tejże uchwały przez Wysoki c. k. Rząd rozpisujemy niniejszem nową emisję 1400 sztuk akcyj po złr. 500 **w kwocie** złr. w. a. **700.000** na budowę rafineryi przy istniejącej fabryce surowego cukru w Przeworsku.

W myśl §. 6 statutu pierwotnym akcjonaryuszom służy prawo pierwszeństwa w subskrypcji akcyi nowej emisji w stosunku do akcyj posiadanych po kursie pari, z którego to prawa pod utratą takowego korzystać mogą do 15 Sierpnia b. r.

Wpłaty mają być uskutecznione po 25% w 4 ratach, mianowicie 1 września 1898., 1 lutego 1899, 1 lipca 1899 i 1 października 1899, a to *we Lwowie:* **w Banku Krajowym,** *w Krakowie:* **w Filji Banku Krajowego,** *w Poznaniu:* **w Banku Rolniczym,** Kwilecki, Potocki i Ska.

Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcja Banku Krajowego we Lwowie i Dyrekcja Cukrowni w Przeworsku.

Prezes Rady Nadzorczej
Andrzej Lubomirski

Zarząd Gal Akc. Towarzystwa Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku.
Witold Czartoryski *Leon Grabski*
Józef Wałżyk 2417 3 3 *Leszek Wiśniowski.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.